

Anna Poniatowska

Niezapomniane chwile

Nałęczów 2012

© Copyright by Anna Poniatońska

Koncepcja edytorska i redakcja:
Anna Poniatońska

Korekta:
Wiesława Dobrowolska-Łuszczynska

Skład, łamanie tekstu i druk:
Teresa Poniatońska

Święto Niezapominajki

W ogrodzie u Alicji Ząbroń, tuż pod Nałęczowem, odurzeni świeżym powietrzem i zachwyceni wiosenną zielenią, seniorzy z Klubu Byłych Pracowników Oświaty i Przyjaciół Szkoły „Jesienni Entuzjaści” obchodzili w tym roku, zgodnie z planem pracy, Święto Polskiej Niezapominajki.

Był to wspaniały dzień, przepelniony słońcem, zapachem kwiatów, obfity w kulinarne przysmaki przygotowane przez sekcję Miłośników Ogrodów a także we wzajemną życzliwość. Wzruszająca niezwykłą gościnnością Ala – „Pani na Bochołtnicy” przygotowała wraz z synem Piotrem, biało-czerwone namioty na wypadek niepogody. Pogoda dopisała.

Na zakończenie przemiłego spotkania na powietrzu, Ania Maciążek – przewodnicząca sekcji – zaproponowała konkurs dla członków klubu pod tytułem „Niezapominajka” i zachęciła seniorów do wzięcia w nim udziału.

Początkowo doszłam do wniosku, że to nie dla mnie. Nie umiem malować ani wyszywać tak, jak moje uzdolnione manualnie koleżanki. Następnie, długo przy-

mierzałam się do jakiegoś innego, ciekawego pomysłu. Nic nie przychodziło mi do głowy.

W sierpniu, przygotowując się do pierwszego po wakacjach spotkania klubowego, postanowiłam wziąć udział w tym konkursie. Doszłam do wniosku, że zgodnie z hasłem Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Seniora z siedzibą w Bydgoszczy na rok 2012 mogę być depozytariuszem wspomnień i twórczości.

W ten oto sposób wydobyłam z siebie dawne, ciche, ale jakże głębokie wspomnienia. Taki piękny kwiatek poszedłby w niepamięć, gdyby nie pomysł i zachęta koleżanek klubowych.

Niezabudki

W Wackerstein, jako czterolatka, miałam jak wszyscy robotnicy przymusowi w Niemczech, stałe obowiązki. Po zakwaterowaniu całej mojej siedmioosobowej rodziny w olbrzymim gospodarstwie rolnym u bauera, zostałam przydzielona, wraz ze starszą o trzy lata siostrą Olesią, do sprzątania podwórza.

Na drugi dzień po przyjeździe, czyli 22 sierpnia 1943 roku, rządca właściciela zamku, zorganizował na dziedzińcu apel dla nowo przywiezionych na roboty Polaków. Sponiewierane wielodniową deportacją rodziny oczekiwały na dyspozycje. Panowała cisza, którą przerywał znacznej postury ekonom, wydając głośne polecenia po polsku, wymachując ostro przy tym nahajką.

Stojąc wraz z innymi pod skwarnym niebem, trzymałam się kurczowo ręki ojca.

– Anna Marczuk! – krzyknął rządca.

Intuicyjnie cofnęłam się głębiej w kierunku stojących obok mnie braci, ale ojciec lekko zachęcił mnie do wyjścia przed szereg. Wyszłam grzecznie i rozejrzałam się uważnie. Innych dzieci nie widziałam. Kiedy dozorca

wręczył mi miotłę do zamywania i grabie – narzędzia dużo większe ode mnie – poczułam się dumna. A gdy dodał, że za swoją pracę dostanę deputat, tzn. pół kilo grochu, pół kilo mąki, sacharynę i brukiew, nagle wydorolałam. I tak na tym niemieckim dziedzińcu w Wackerstein zakończyło się moje dzieciństwo a rozpoczęła praca ponad siły.

Codziennie o szóstej rano klucze do pokoju oddawało się do portierni i wszyscy szli do wyznaczonych obowiązków. Do zamywania placu przed budynkiem gospodarczym, oborowym i mieszkalnym szłam niechętnie.

Mimo mozolnego życia w Niemczech, odkrywałam we wczesnym dzieciństwie skrawki niespotykanego szczęścia. Wiedziałam, że po uporządkowaniu liści, słomy, sieczki itp. przerzucą mnie i siostrę Olesię do pracy za tunelem. Pracowałyśmy więc zawzięcie, aby jak najszybciej znaleźć się po tamtej stronie budynku, bliżej zamku, bliżej rzeki i lasu.

A tam, w zależności od pory roku zawsze działało się coś pięknego i ciekawego, choć czasem, szczególnie zimą, niebezpiecznego. Do urokliwego miejsca zabierała mnie także czasami mama, która zanosila do pałacu zleconą jej do

uszcicia bieliznę. Oczywiście obie szłyśmy do państwa Hege po pracy.

Aby dojść do pałacu należało minąć północną część placu, na którym stał długi budynek oborowo – mieszkalny, kończący się tunelem. Z tunelu wychodziło się na szeroką drogę, która wiała się prosto na ukwiecony południowy skłon, na którym stał majestatyczny pałac. Z jednej i drugiej strony zamku rozpościerały się szerokie, krótko przycięte trawniki, o soczystej zieleni.

Dołem, za pałacem, środkiem skalistych wybrzeży płynęła wartko rzeka Dunaj, o dziwo ta sama, którą pokazywał mi z małego okna wagonu deportacyjnego tato, gdy opuszczaliśmy wołyńskie strony rodzinne.

Z przedzamkowego pagórka urzekała mnie z oddali niezliczona ilość różnorodnych drzew. Z tego miejsca, jak również z okna pokoju, który zajmowaliśmy, mieszkając nad oborą, widać było barwy zieleni, żółci, czerwieni i błękitu. Wszystkie kolory świata w tym lesie przenikały się wzajemnie. Przed lasem wypiełgnowane trawniki zamieniały się w naturalnie rosnące łąki. Wśród wysokich traw wychylały swe urocze główki bławatki, maki, jaskry ...

W połowie maja 1944 roku pomagałam mamie zanieść do pałacu uszytą przez nią bieliznę. W drodze powrotnej, tuż przy tunelu, pod kasztanem zauważyłam łąn pięknych bezlistnych, niebieskich, drobniutkich kwiatków .

– To niezabudki – rzekła mama.

Miałam ochotę je zerwać lub bodaj powąchać. Nie miałam odwagi się do tego przyznać. Mama też się bała, że za takie „ przestępstwo” możemy trafić do lochu na kilka dni. Aby odwrócić moją uwagę, całą drogę uczyła mnie wierszyka Marii Konopnickiej:

*Niezapominajki
to są kwiatki z bajki!
Rosną nad potoczkiem,
patrzą rybim oczkiem.*

*Gdy się płynie łódką,
Śmieją się cichutko
I szepcą mi skromnie:
„Nie zapomnij o mnie”.*

Koniec wojny

Minał rok. Amerykanie oswobodzili nas w Zielone Świąta. W tym dniu uciekł nasz prześladowca, dozorca, ekonom, zarządca i egzekutor w jednej osobie. Poczuliśmy ulgę, gdyż powiało wolnością. Młodzi, uśmiechnięci, bardzo życzliwi żołnierze, z dnia na dzień stawali się naszymi przyjaciółmi. W drugiej połowie maja Amerykanie zaprosili wszystkich pracujących w gospodarstwie Polaków, na grochówkę i placki, które smażyli na dużych dziwnych patelniach. Głodni poszliśmy z ochotą całą gromadą na polanę. Mimo że pachniało amerykańską konserwą, dobrą grochówką i plackami nie zjadłam nic ku zmartwieniu rodziców. Rwałam niezapominajki.

Przyniosłam do pokoju całe naręcze tych cudnych niebieskich drobniutkich kwiatków. Nie włożyłam ich, tak jak zamierzałam, do wiaderka. Mimo że Amerykanie zabronili Polakom pracować w gospodarstwie, zesłam na dół, do obory i zaczęłam niezapominajkami karmić stojące w oborze wygłodzone krowy. Inni Polacy także cichcem, czym się dało, dożywiali zawodzące z głodu bydło.

Poniemiecki cmentarz

Minęły dwa lata następnej tułaczki. Na nowo zaczęłam odkrywać piękno ziemi i miejsca zamieszkania, choć Ziemię Odzyskaną, jedno wielkie gruzowisko, nie mogło nam wiele zaoferować. Ani Stargard, ani Choszczyno nie zapewniło nam schronienia. Wreszcie piękne, choć zniszczone Bursztynowo (obecnie Pełczyce) przygarnęło pielgrzymujących wołyniaków.

Ojciec zapisał mnie do szkoły. Rodzice zrobili mi małą wyprawkę, tzn. tato zdobył kopyto i własnoręcznie, ze starej skóry, zrobił mi zupełnie nowe brązowe buty z pasieczkiem z przodu. Mama uszyła z beżowego materiału teczkę, z dwoma uchwytnymi i z guziczkiem czubatym na środku, na szczęście. Do tego pończochy z guziczkami po obu stronach, do zapinania na gumkę, która była przymocowana do staniczka.

Droga do szkoły i do kościoła prowadziła przez niemiecki cmentarz usytuowany na wzgórzu Pełczyc. Z najwyższego miejsca na cmentarzu można było dostrzec leżące w przepięknym krajobrazie trzy jeziora. Idąc codziennie główną alejką przez cały środek cmentarza, mijałam

kwatery zadbanych niemieckich grobów, w których najczęściej rosły orliki i piwonie.

Nieopodal kostnicy, znajdował się jedyny samotny grób polskiego funkcjonariusza MO, zmarłego tragicznie zaraz po zakończeniu wojny. Marmurowy różowy pomnik, usytuowany w poprzek, tuż przy głównej drodze, otoczony był tak jakby jedną wielką wiązanką niezapominajek. Nigdy nad tym grobem nie widziałam nikogo z rodziny, choć chodziłam tą alejką dwa razy dziennie przez siedem lat. A bywało, gdy zaczęły się zajęcia pozalekcyjne i zbiórki harcerskie, że szłam sama przez cmentarz cztery razy dziennie.

Widziałam tylko te zadbane i kwitnące ciągle niezapominajki. Idąc modliłam się za zmarłych, ale to nic nie pomagało, czułam lęk i trwogę. Wpadałam z cmentarza szybkim biegiem w kierunku szkoły lub domu, jak by mnie ktoś gonił. Wpadałam do domu lub szkoły zawsze zadyszana, ale nikt nie zwracał na to uwagi, że się boję duchów. Nic nie mówiłam, bo jeszcze by sobie ze mnie żartowali.

Miałam także obowiązek pielęgnować na tym niemieckim cmentarzu, jeden zaniedbany, mały grobek

dziecinny. Mama wyjaśniła mi, że w ten sposób mogiłę naszego dwuletniego braciszka Aleksandra, zmarłego i pochowanego na Wołyniu, też dobrzy ludzie uporządkują.

Na prawo od głównej alei, idąc w kierunku szkoły, maleńkie dzieci były pochowane w jednym długim rzędzie pod wielkimi drzewami akacji. Długo nie mogłam zdecydować się na wybór zaniedbanego pagórka.

Decyzję za mnie podjęły wyłaniające się z za-
perzonego wzniesienia niezabudki. Opiekowałam się grobkiem przez wiele lat, chociaż nikt nie postawił tam krzyża. Wiosną za to, kwitły bezlistne, pięciopłatkowe niebieskie kwiatki – niezapominajki.

Po sześćdziesięciu latach, czyli do dziś, ten cmentarz i te groby obsadzone niezapominajkami jakąś magiczną siłą wciskają się często w moje urojenia senne.

Nalewka po raz pierwszy

Rodzice, żeby przeżyć, próbowali uprawiać ziemię. Ojciec w magistracie otrzymał zezwolenie na uprawę sześciu hektarów ziemi. Nie wystarczył jednak zapał i szczerze chęci do pracy całej licznej rodziny. Potrzebny był jeszcze sprzęt i środki produkcji. Pierwszy i ostatni zbiór to były w zasadzie tylko niezapominajki, występujące w stanie dzikim na całej powierzchni. Mimo początkowego zauroczenia „niebieskim polem”, ojciec w lipcu zdał ziemię i poszedł do pracy w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”.

Rodzice z trudem „wiązali koniec z końcem”, ale na nasze usilne prośby, kupili radio. Z „Pioniera” utkwiała mi w pamięci nastrojowa piosenka Marty Mirskiej:

*Świat ma tyle skarbów,
trudno wszystkie zliczyć,
choćbyś nawet nocą gwiazdy
za liczydła wziął,
Jeden lubi wiosnę,
inny śpiew słowiczy,
a ja mały kwiatek,
który zwiądl...*

*Niezapominajkę znaną
w letni czas, drobny okruch nieba
co nad stawem drzał...*

Obsesyjnie szukałam sposobu, jak utrwalić te małe kwiatki. Początkowo je suszyłam, ale potem postanowiłam zrobić z nich perfumy.

Sprawa była trudna, ale moja koleżanka Janka Trykajło, którą po latach wojennej rozłąki odnalazł ojciec i zabrał do Kanady, znalazła przepis. Lubiłam ją a ona lubiła do nas przychodzić, bo moja mama zawsze ją częstowała i jadaliliśmy razem to, co było w domu ugotowane.

Z dużym wysiłkiem, w wielkiej tajemnicy przed rodziną, nazbierałyśmy płatków niezapominajek. Zalałyśmy je zimną wodą i odstawiłyśmy na piętnaście minut. Potem gotowałyśmy kwadrans na bardzo małym ogniu. Następnie schłodziłyśmy wywar i przelałyśmy do butelki. Odstawiłyśmy w ciemne miejsce na dwa dni. Po tym czasie pełne romantycznych nadziei i wyobrażeń o rewelacyjnych perfumach otworzyłyśmy zakorkowaną butelkę. Nie wydobywał się z niej niestety żaden przyjemny zapach! Tyle pracy na nic!

Na drugi dzień, ze swojego zmartwienia zwierzyłam się zacnej pani Jewchutowej, do której chodziłam wieczorem po mleko na Pełczyk (poniemiecki dwór) Pani

Kazimiera, dokładnie wywar obwąchała, obejrzała i żwawo poradziła inne rozwiązanie:

– Takie nalewki są do picia dla dorosłych a nie do wąchania dla dzieci!

Poszła z „perfumami” do piwnicy i po pewnym czasie wyszła z tą samą, ale pełną butelką kryształowo czystego napoju.

– Dasz ojcu, ale żeby mama nie widziała! Niech pije po kolacji!

Ufałam kobiecie, bo dużo wiedziała, często udzielała innym porad, jak żyć długo i „zdrowo umrzeć”. Była wywieziona na Sybir i w ramach powojennej repatriacji wróciła z rodziną do Polski, na Ziemię Odzyskane. Ją trzymała przy życiu – pamiętam jak mawiała do sąsiadów – poranna szklanka herbaty, do której zawsze wlewała kieliszek spirytusu.

Zrobiłam, jak kazała. Tata przystał na tajemnicę, spał teraz jak zabity a mama nie mogła się go dobudzić na drugi dzień. Sprawa się niebawem wydała, bo do resztek rozgrzewających „perfum” dobrali się moi dwaj bracia.

Pożegnanie

Z radością czekałam na koniec roku szkolnego. Dla uczniów siódmej klasy szkoły podstawowej dyrekcja i nauczyciele oraz dzieci klas młodszych przygotowały wzruszające pożegnanie.

Rozdano świadectwa a po części oficjalnej wystąpiła na scenę cała klasa druga, do której chodziła uzdolniona muzycznie moja siostra, Helunia. Zaśpiewała solo „Upływa szybko życie...” trzymając w ręku, tak jak wszystkie dzieci tej klasy, mały bukietek niezapominajek. Byłam zaskoczona a zarazem wzruszona, gdy Helenka wyrwała się ze sceny, jeszcze śpiewając, prosto do mnie z tymi niezapominajkami. Bała się, że ją ktoś uprzedzi albo może nikt mi tego bukietka na pożegnanie nie wręczy. Na moje wątpliwości, czy to wypadało tak wyróżniać siostrę na akademii, mama orzekła, że to było piękne pożegnanie.

Zapamiętany wątek niezapominajkowego pożegnania powielałam później wielokrotnie w swojej pracy nauczycielskiej w nałęczowskiej szkole ekonomicznej.



Anna Poniatowska urodziła się 14 września 1939 roku w Małyńsku. W 1969 roku ukończyła ekonomię w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Krakowie na Wydziale Produkcji i Obrotu Towarowego. Początkowo pracowała w Spółdzielni Ogrodniczej „Ogrodnik”, a następnie podjęła pracę nauczycielską i wychowawczą w szkołach Zespołu Szkół im. Zygmunta Chmielewskiego w Nałęczowie. Była opiekunką organizacji młodzieżowych i przewodniczącą Komisji Przedmiotów Zawodowych. Autorka wywiadów prezentowanych w prasie lokalnej i małych form literackich wyróżnionych i nagrodzonych w ogólnopolskich konkursach: „Pamiętniki seniorów” organizowanych przez Ogólnopolskie Stowarzyszenie Seniora z siedzibą w Bydgoszczy (w latach 2004- 2009) oraz „Opowieści wigilijnej” zamieszczonej na stronie serwisu kobieta.dziennik.pl (2008). Wydała do tej pory: *Magiczny świat szuflady* 2004, *Siostrzyczka* 2005, *Łańcuszek dobrych przypadków* 2006, *Przywracanie pamięci* 2007, *Magiczna szuflada* 2008, *Kaszki z jarmarku* 2008, *Barwy niedoli* 2009, *Gorzki smak dojrzewania* 2010, *Poszukiwanie przystani* 2011.
